Cena egzempl. 1 zł.

PISMO ORGANISTOWSKIE

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY WIEDZY FACHOWEJ I ŻYCIU ORGANISTÓW

Rok II. Warszawa, Marzec 1928 r. № 3 (7).

Redaktor: BRONISŁAW RUTKOWSKI—Warszawa, Okólnik 1 (Konserwatorjum).

ORGANISTA JAKO CZYNNIK KULTURALNY.

W jakimkolwiek zakresie działalności, na jakiemkolwiek polu pracy społeczno-kulturalnej — tajemnica użyteczności społecznej, tajemnica zasłużenia się kulturalnego i społecznego tkwi przedewszystkiem w człowieku samym.

Zapewne: w zależności od tych lub innych warunków będą wyniki tej działalności; inaczej mówiąc owoce działalności pewnej zależą od terenu pracy i jej zakresu.

Poruszając dzisiaj zagadnienie organisty jako czynnika kulturalnego, jako motora działalności społecznej w pewnym zakresie zjawisk kulturalnych — rozumiemy, że inne będą warunki a co za tem idzie, i możliwości tej pracy organisty w dużem mieście, inna jego w tem mieście rola, gdzie cały splot zadań kulturalnych i artystycznych rozłożony jest na długi szereg już nietylko jednostek, ale instytucyj; inne zaś będą warunki i inny zakres pracy, inna rola organisty na wsi, lub w mieścinie, gdzie na całą inteligencję tej miejscowości składają się: proboszcz, burmistrz, lekarz, organista i aptekarz.

W takiem miasteczku, lub w takiej wsi, czy parafji, gdzie już całą inteligencję stanowi proboszcz i organista — organista, jako czynnik kulturalny w pewnym określonym komplecie zjawisk społecznych ma pole do pracy — jedno z najszerszych i najwdzięczniejszych.

I tu odrazu, dla usunięcia wszelkich możliwych nieporozumień, stwierdzić należy, że im organista taki posiada większy poziom wykształcenia fachowego, muzycznego — tem szersze są jego możliwości działalności społeczno-kulturalnej, tem wrażliwszy, głębszy zmysł społeczny.

Mówiąc o organiście, jako czynniku kultury na prowincji, trzeba pamiętać zawsze czem jest tam kościół, czem parafja.

Wokół kościoła na wsi koncentruje się całe życie kulturalne. Kościół ogniskuje w sobie siły nietylko religijne, ale i społeczne. Zjazd ludności na nabożeństwo świąteczne powinien być zawsze wykorzystany dla propagandy kulturalno-oświatowej.

I tutaj występuje na jaw skromna rola organisty.

Wykształcenie jego muzyczne otwiera mu możliwości wdzięcznej pracy.

Po przez organizację chóru, czy orkiestry parafialnej, mających zadanie pomocnicze w obrzędach religijnych — powinna się potoczyć praca kulturalna parafji. Utworzony dla tych celów chór i orkiestra może przy dobrej woli zespołu, składającego się na nie, a umiejętnem kierownictwem organisty, zająć się organizacją popularnych popisów koncertowo-śpiewaczych, odpowiednich widowisk muzyczno - scenicznych, obchodów rocznic narodowych i t. p.

To są przykłady najważniejsze. Trudno bowiem dawać ogólny przepis na tego rodzaju działalność kulturalną. Program i zakres działalności zależy, jak się rzekło, od warunków miejscowych. Jedno nie może ulegać wątpliwości, że przez muzykę i pieśń trafić można do najszerszych warstw ludności miejscowej, odciągnąć ją od niepożądanej agitacji politycznej, lub od przesiadywania w dnie świąteczne w szynkach, skierować jej zainteresowania ku sprawom kulturalno-artystycznym.

Tą drogą będzie można połączyć w myśl zasady rzymskiej przyjemne z pożytecznem.

A czyż trzeba jeszcze bliżej dowodzić, że przez fakt pracy społeczno-kulturalnej szerszej ludności na gruncie poczynań amatorskich przedstawień i obchodów narodowych, ludność ta poczuje swą bliższą łączność z ośrodkiem tej pracy — parafją, którą czasami ta ludność uważa li tylko za miejsce, gdzie po modłach w kościele, załatwia sprawy wysuwane przez życie, jak zaświadczenia metryczne i inne czynności kancelaryjne. Niechże parafja będzie nietylko kościołem i urzędem, ale też i źródłem rozrywki kulturalnej i wyrobienia społecznego.

Pożytek z takiej pracy, pociągającej ludność okoliczną ku godziwej rozrywce kulturalnej, aż nadto widoczny.

Że właśnie organista najbardziej się nadaje do tej pracy— wypływa to z charakteru jego codziennych funkcyj, z wykształcenia jego fachowego i faktu kierowania chórem i orkiestrą amatorską. Organista, poparty w tej akcji przez proboszcza, czy wikarjusza — ma zapewniony pomyślny wynik tego rodzaju działalności społecznej.

I na tem właśnie polega rola organisty (poza wykonaniem specjalnych jego obowiązków) jako czynnika kulturalnego na wsi. To właśnie droga do zasłużenia się organisty w przewodnictwie szerokich mas ludności do źródeł kultury i oświecenia.

X. DR. HIERONIM FEICHT.

LUŹNE ZAGADNIENIA Z DZIEDZINY PRAKTYKI CHORALNEJ.

(Dokończenie)

A teraz kilka uwag o metodzie solesmeńskiej w związku z wartością opracowań organowych według zasad tej szkoły,

Można zupełnie nie kwestjonować zasług O.O. Benedyktynów z Solesmes w dziedzinie — ponad pięćdziesiąt [1]) już lat liczącej—pracy choralnej, zwłaszcza gdy się wie o tem, iż chwila wystąpienia Piusa X z zamiarem reformy zastała ich ślęczących nad fotografjami z 400 (!) kodeksów choralnych; można również nie ujmować im zasług w dziedzinie reformy piusowej, chociaż się wie, iż niektórzy z nich zajęli wobec edycji watykańskiej takie stanowisko, iż nosili się z zamiarem sporządzenia własnego wydania, skierowanego przeciw wydaniu watykańskiemu; mimo tych wszystkich zasług można nie być entuzjastycznym (ci są zwykle bezkrytyczni) zwolennikiem solesmeńskiej teorji rytmicznej, polegającej na siekaniu chorału na dwu i trzynutowe grupki rytmiczne z zupełnem nieliczeniem się z akcentuacją prozy łacińskiej. Nie trzeba być wcale prorokiem, bo wystarczy być tylko historykiem, by wiedzieć jaki nacisk kładzie kościół na szanowanie tekstu liturgicznego, a więc temsamem wiedzieć, iż teorje nie liczące się z właściwościami tekstu prędzej czy później upadną.

Jeżeli za czasów soboru trydenckiego słabą stroną tekstu była jego niezrozumiałość w muzyce wielogłosowej, a skracanie go zarówno w wielogłosowej jak w chorale, to dziś cechą teorji rytmicznej solesmeńskiej jest lekceważenie poprawnej deklamacji prozy łacińskiej. W krajach romańskich dziś to wprawdzie

[1]) Pierwsza praca Dom Pothiera wyszła w r. 1880, a więc przed 48 laty, licząc jednak czas potrzebny na jej powstanie trzeba przesunąć prace Benedyktynów jeszcze znacznie wstecz ponad wskazaną liczbę lat, t. j. aż do czasów opata Dom Guérangera, odnowiciela liturgji we Francji.

nie razi, gdyż zwłaszcza francuzi zatracili pod wpływem ojczystego języka poczucie prawidłowego akcentu łacińskiego. Kiedy jednak wzmogą się głosy protestu przeciw tak drastycznemu lekceważeniu akcentów prozy łacińskiej, wówczas rytmiczna metoda solesmeńska będzie musiała podlec daleko idącym modyfikacjom, bodaj czy nie równającym się jej zupełnemu wycofaniu. Przecież już dziś, a raczej od początku istnienia tej metody nie wszyscy Benedyktyni przyjęli ją ze wszystkiemi jej konsekwencjami. Od pierwszego do piątego już obecnie wydania swej „Nowej szkoły śpiewu grogorjańskiego, znanej polskim czytelnikom chociażby z jej zwięzłego streszczenia M. Surzyńskiego [1]), domaga się O. Dominik Johner, benedyktyn z Beuron przestrzegania akcentów słowa w śpiewach sylabicznych. Pisze on wyraźnie, że w temsamem następstwie tonów (t. j. w jednej i tej samej melodji) mogą i muszą się zmieniać akcenty, jeżeli się pod tą melodję podstawi nowy tekst, w którym na inne tony niż poprzednio wypadną zgłoski akcentowane, co wykazuje na następującym przykładzie, wyjętym z XV schematu ordinarium misse (porównać z nutami któregokolwiek wydania solesmeńskiego):

„gratias agimus tibi", a „qui tollis peccata mundi".

Jeżeli porównamy to akcentowanie Johnera ze znakami solesmeńskiemi, to zauważymi w melodji niezmienione znaki, mimo iż do tej melodji śpiewa się trzy równe teksty, w których zawsze w innem miejscu przypada akcent. Według wydań solesmeńskich należy te sylabiczne teksty tak odspiewać:

grati*as* agi*mus* ti*bi* (mora vocis)
qui tol*lis* pecca*ta* mun*di* „ „
quoniam tu sol*lus* sanc*tus* „ „

Jeszcze ciekawszą jest ewolucja poglądów O. Johnera na rytmikę śpiewów melizmatycznych. W pierwszem wydaniu swego podręcznika (r. 1906) pisał O. Johner na str. 43 tak: „jeżeli w śpiewie melizmatycznym zjawi się między dwiema neumami pojedyńcza nuta, a pod tą nutą przypada zgłoska akcentowana, to należy tę pojedyńczą nutę uważać pod względem rytmicznym za przynależną do poprzedniej neumy (więc pozbawioną akcentu), tak jednak, by słowo swój zwyczajny akcent zatrzymało!".

---

1) Nowa szkoła chorału gregorjańskiego, Warszawa, 1913.

A więc jak?.. Johner wyjaśnia: takie miejsca należy tak wykonać, jak gdyby po sobie następowały bezpośrednio trzy akcenty [1]), oczywiście o nierównej sile. Widocznie jednak samego O. Johnera nie zadowoliło zarówno te wytłómaczenie, jak narzucanie chórom takich subtelności, to też w drugiem wydaniu podręcznika (z r. 1911, str. 27—28) powtórzył wprawdzie powyższą regułę (jednak bez tego subtelnego tłómaczenia, gdyż spostrzegł, że w praktyce pójdą chóry albo za rytmiką solesmeńską, albo za akcentem słowa), poczem dodał: m o ż n a j e d n a k r ó w n i e ż o d j ą ć a k c e n t t e j n e u m i e, k t ó r a n a s t ę p u j e p o n u c i e l e ż ą c e j n a d z g ł o s k ą a k c e n t o w a n ą i p r z e n i e ś ć t e n a k c e n t n a t ę w ł a ś n i e n u t ę p r z y p a d a j ą c ą n a a k c e n t o w a n ą z g ł o s k ę w y r a z u, a w i ę c ś p i e w a ć:

(nuty) a cc g ag gc f fgf f
De—us, czy Glo—ri—a, czy Do—mi—ne, a nie

a cc g ag gc f fgf f
De—us, czy Glo—ri—a, czy Do—mi—ne,

Ten sposób, dodaje O. Johner odpowiada więcej niemieckiemu (a chyba polskiemu również) poczuciu akcentu łacińskiego. Mamy więc dalsze odstępstwo od zasadniczej reguły solesmeńskiej, historją zresztą wcale niepopartej, a głoszącej, iż każda pierwsza nuta neumy posiada akcent, poza kilkoma wyjątkami, wynikającymi z układu pewnych neum (np. pressus), do których to wyjątków odstępstwa O. Johnera zaliczyć nie można, gdyż jest to odstępstwo na rzecz poprawnej deklamacji tekstu, a nie odstępstwo wynikające z pewnego czysto muzycznego, poza czy ponad tekstem zjawiającego się układu nut. W tym wypadku przejął O. Johner swą regułę od zdecydowanego przeciwnika rytmicznej teorji solesmeńskiej, którego w swej pracy zacytował. Reguły tej również nie wycofał z dalszych wydań swego podręcznika (ostatnie, piąte z r. 1921). Powyższe zapatrywania O. Johnera podzielają również Benedyktyni z Emmaus i Seckau, albowiem wśród niemieckich Benedyktynów jedynie, o ile wiem Benedyktyni z Maria-Lach są prawowiernymi solesmeńczykami.

---

[1]) Jak O. Johner pogodził to tłumaczenie z zasadą solesmeńską: ictus ictum continuo sectari nequit — tego niewiem.

Rytmiczne właściwości szkoły solesmeńskiej uwydatniają się jeszcze dobitniej, gdy do akompanjowania chorałowi użyje się podręcznika opracowanego przez tę szkołę. Można wygłaszać peany na cześć tych opracowań, nie przekonają one nikogo, kto ma jakie takie ucho, więc słyszy jak co chwila nuta zgłoski akcentowanej (zwłaszcza w śpiewach sylabicznych) jest nutą przejściową, bo zmiany akordów dokonują się na nutach śpiewanych przez nieakcentowane zgłoski tekstu. Istotnie takie opracowania uwydatniają „doskonale każdy ictus rytmiczny“ szkoły solesmeńskiej; one są też najlepszym argumentem, przekonywującym o brakach tej szkoły nawet tych, którzy twierdzą, iż subtelne wykonanie chorału według metody solesmeńskiej może do pewnego stopnia zatrzeć wrażenie fatalnego akcentowania łaciny, taki bowiem akompanjament musi je uwydatnić. Stawiać go drugim za ideał i wzór do naśladowania znaczy nie znać gruntownie nawet własnej szkoły, nie mówiąc o tem, iż się nic nie wie o istnieniu innych szkół choralnych. Im kto jednak mniej ma wiadomości, tem więcej zwykle posiada tupetu. Co do mnie, nie przeszkadzałem jednak dotąd nikomu (mimo osobistych przekonań) uczyć, czy po nauczaniu się w którejkolwiek szkole śpiewać chorał według którejkolwiek metody, mimo iż wiedziałem, że
|<
księża, którzy dotąd śpiewali tylko „vereee dignum et iustum est“ (w Polsce i poza Polską) po nauce solesmeńskiej poczęli
|<
śpiewać: „Deuus in adiutorium“ i wielu innych podobnych poczeli się dopuszczać nonsensów, o czem można się przekonać w najbliższą niedzielę w tych kościołach, w których śpiewają młodzi księża, wyćwiczeni już w chorale według wspomnianej metody.

Nie narzucając innym takiej czy owakiej szkoły (w uwagach o nauce zostawiałem swobodę wyboru nauczyciela i szkoły), mógłbym się był chyba spodziewać, że i mnie nikt nie zaprojektuje tylko jednej szkoły, chyba że wspaniałomyśny projektodawca poprze swój projekt wybitnem stypendjum, wówczas z wdzięcznością będę siedział w Solesmes nawet całe lata, byłyby tam bowiem wymarzone dla mnie warunki do pracy nad chorałem, tylko oczywiście nie nad abecadłem choralnem, w dziedzinie bowiem chorału stać mnie na własne zdanie, nawet odmienne od zdania powag. Że nie wszystkie czy dziś czy w przyszłości będą zawsze słuszne, wiem o tem sam najlepiej, gdyż i tego nauczyłem się od tych, którzy życie całe strawili nad pracą naukową. Przekonany rzeczowemi argumentami nie

zawaham się zmienić czy wycofać błędne poglądy. Wracając zaś do omawianych opracowań organowych mogę tylko dodać, iż ostrzejsza odemnie krytyka zagraniczna uważa wytknięte słabe ich strony wprost za błędy. W świetle takiej krytyki są chyba moje recenzje jeszcze umiarkowane, a stąd, przyznaję, nie zawsze może szczęśliwe w doborze wyrazów starających się nie wypowiedzieć wszystkiego co w danej partyturze zakreślił ołówek w chwili analizy.

Fryburg (Szwajcarja) w styczniu 1928 r.

WIELKI TYDZIEŃ.

„Znowu nadchodzą dni pracy, pomyśli niejeden z organistów: trzeba będzie zatroskać się o repertuar chóralny śpiewów wielkotygodniowych, wyuczyć chór tego wszystkiego, zastanowić się nad skomplikowanemi, a raczej niezwykłemi obrzędami nabożeństw wielkotygodniowych, zapoznać się z przepisami dotyczącemi tych obrzędów, a istnieje tych cały szereg, jak np. zakaz grania na organach w ostatnich dniach wielkiego tygodnia. Trzeba to wszystko przygotować na czas i należycie. I poco to wszystko?... Przejdą te dni jak przeszło ich tyle, a z pracy nic nie pozostanie".

W ten sposób rozumuje wiele organistów — nie mówię wszyscy, dzięki Bogu powoli liczba organistów nieuków maleje i niedługo może zniknie całkowicie. Dobry organista powinien być nietylko dobrym muzykiem, lecz i znawcą obrzędów liturgicznych.

Starożytni filozofowie zauważyli, że *ignoti nulla cupido* (obojętność rodzi się najczęściej z nieświadomości): aby czegoś pożądać, coś pokochać, trzeba przedtem rzecz tę poznać. Aby więc Wielki Tydzień nie był dla nas tylko utrudnieniem, lecz tem czem winien być dla każdego katolika — rozkoszą, zatopieniem się w modlitwie i rozważaniem Męki, Śmierci i Zmartwychwstania naszego Zbawcy — trzeba poznać obrzędy, poznać ich ducha, ich wartość i piękno.

Rozpocznę od wskazówek praktycznych. Najpierwszą więc rzeczą będzie zapoznanie się z ceremonjami Wielkiego Tygodnia. Każdy organista winien mieć u siebie „Ceremonjał Para-

fjalny“ ks. Biskupa Nowowiejskiego (Płock 1922); w II-gim tomie tego dzieła znajdziemy wyłożone dokładnie i przystępnie ceremonje tu omawiane. Następnie trzeba też porozumieć się z miejscowym księdzem proboszczem — są bowiem różne zwyczaje, o których „Ceremonjał” nie wspomina, a które są powszechnie przyjęte i które wypada zachować. Dopiero po tem wszystkiem powinno się ustalić i wybrać odpowiednie śpiewy i rozpocząć przygotowanie chóru. Jeżeli chodzi o śpiewy gregorjańskie, które pierwszeństwo mieć winne w liturgji—wspomnieć tu należy o doskonałej książce, wydanej przez OO. Benedyktynów z Solesmes, o t. zw. „Liber Usualis“. Są tam zebrane wszystkie Msze św., Nieszpory, Nabożeństwo W. Tygodniowe, Jutrznie na Boże Narodzenie i Wielkanoc i t. p. Dla mniej obznajmionych z notacją gregorjańską, wydano tę książkę również w notacji nowej, na pięciu linjach. Można również zaopatrzyć się w specjalną książkę p. t. „Officium Maioris Hebdomadae“, lecz „Liber Usualis“ jest jednak praktyczniejsza. Zaznaczyć tu trzeba, że w tej ostatniej nie znajdziemy pewnych śpiewów, np. Rezurekcji, są to bowiem obrzędy i śpiewy wprowadzone tylko w Polsce i te znajdziemy w kancjonale, w którym zazwyczaj umieszczane są wszystkie dodatki przyjęte przez Rytuał Polski. Nie wszystkie jednak śpiewy muszą być wykonane „cum cantu“, gdzie warunki temu nie pozwalają, można je przerecytować. W „Ceremonjale” jest określone, które części można przerecytować, a które wypada lub trzeba śpiewać.

Tyle tylko co do uwag praktycznych, zawartych w Ceremonjale. Przechodzimy do właściwego tematu, do poznania ducha obrzędów Wielkiego Tygodnia.

Już od niedzieli Starozapustnej zaczął Kościół okres smutku, pokuty i rozpamiętywania Męki Pana Jezusa. Jeszcze ludzie bawili się i cieszyli, a już kapłani przyoblekli szaty fioletowe, ucichło we mszy Gloria, smutne Tractus rozległo się w świątyniach. Po kilku dniach zwrócił się Kościół do wszystkich wiernych ze słowami: „Pamiętaj człowiecze żeś proch i w proch się obrócisz“. Ustały zabawy i wesela. Wielki post nastał. Śpiew „Gorzkich żalów“ miał skruszyć grzeszników i przyprowadzić ich do pokuty. Nadeszły wreszcie ostatnie dwa tygodnie Postu, czas Męki—tempus Passionis. W sobotę przed t. zw. Niedzielą Męki Pańskiej zasłonięto krzyże, milkło „Gloria Patri” w responsorjach, bo nadszedł czas przypominający, że przed dwoma tysiącami lat żydzi wołali „Ukrzyżuj”! że zamiast oznaków czci zniewagami obsypywali swego Pana i Zbawcę.

Jeszcze kilka dni i oto nadchodzi Niedziela Palmowa, która rozpoczyna Wielki i Święty Tydzień.

Niedziela Palmowa. Nabożeństwo tej niedzieli ma specjalny charakter: smutek łączy się z radością: obok Ewangelji opowiadającej tryumf przy wjeździe do Jerozolimy czyta kapłan Mękę Pana Jezusa; obok radosnego „Hosanna" śpiewa chór w Tractus Mszy św. psalm 21 „Boże mój Boże, czemuś mnie opuścił", gdzie prorok przepowiada cierpienia umęczonego Zbawiciela.

Po aspersji kapłan święci palmy. Ten b. piękny obrzęd nazywany jest mszą suchą (missa sicca), gdyż ceremonjami przypomina Mszę św., ma bowiem tak jak i Msza—Introit, orację, epistołę, graduał, ewangelję, prefację i Sanctus. Po poświęceniu i rozdaniu palm odbywa się procesja. Chóry w tym czasie śpiewają przepiękne responsorja — mszał podaje ich kilka — dłuższych i krótszych. Dawniej, w wiekach średnich procesja ta była rodzajem misterjum: mianowicie brało w niej udział wiele dzieci, które miały symbolizować owe dzieci żydowskie, o których mówią antyfony. Procesja ruszała, chór śpiewał: „Dzieci żydowskie niosąc gałązki oliwne wyszły na spotkanie Pana śpiewając", a dzieci kontynuowały: „Hosanna na wysokościach". Potem chór śpiewał: „Dzieci żydowskie słały szaty na drodze i wołały"... podczas tego dzieci zdejmowały szaty wierzchnie, kładły na drodze, klękały i śpiewały zakończenie antyfony. Po obejściu świątyni procesja zatrzymuje się przy drzwiach, które zamknięto po jej wyjściu. Jedna część chóru pozostaje w świątyni, inna za drzwiami; to obraz świata przed Chrystusem. Wszyscy stoją przed bramą nieba, wejść jednak nie mogą. Lecz oto przychodzi Zbawiciel i krzyżem otwiera niebo. To też na pamiątkę, po odśpiewaniu przepięknego hymnu, ułożonego przez Biskupa Orleańsktego Teodulta w w. IX, kapłan uderza krzyżem we drzwi i wszyscy wchodzą do świątyni przez otwarte podwoje. Przez krzyż otwarte niebo nam grzesznikom.

Chrystus Pan wszedł do miasta Jerozolimy aby tam umrzeć. Znowu wyraża to kapłan symbolicznie: dotyka trzykrotnie palmą krzyża leżącego na poduszce i śpiewa przepowiednię Męki Zbawiciela. Zaraz jednak potem podnosi krzyż, aby wszyscy uczcili godło zbawienia. Po obnażeniu krzyża i ucałowaniu, procesja idzie do wielkiego ołtarza, gdzie bezpośrednio odprawia się Msza św., w której czyta celebrans Mękę Pana Jezusa według św. Mateusza. W kościołach katedralnych pasja jest śpiewana

przez księży na 3 głosy solowe i chór: 3-ch księży lub djakonów śpiewa naprzemian słowa Ewangelisty, Pana Jezusa i Judasza i Piłata, chór śpiewa słowa tłumu — żydów. Śpiew ten, dobrze wykonany, robi ogromne wrażenie: ewangelista opowiada tonem średnim, od czasu do czasu odzywa się głos Jezusa niski, basowy, brzmiący bólem, to znowu falset Judasza zlewa się z okrzykiem chóralnym turby: „Crucifige eum"—ukrzyżuj go!

Wielki czwartek. Dzień najuroczystszy w roku: rocznica ustanowienia sakramentów Eucharystji i kapłaństwa. Podczas Mszy św. zapomina Kościół o smutku wielkopostnym: śpiewa więc kapłan Gloria, podczas którego grają organy i dzwonią dzwony, lecz od tej chwili cisza nastaje w kościołach. Lekcja opowiada nam o ustanowieniu Sakramentu Ołtarza, Ewangelja o pokorze z jaką Jezus, Bóg prawdziwy, umywał nogi uczniom swoim.

W kościołach katedralnych konsekrują Biskupi Oleje św.: do w. XIII odprawiano w tym celu specjalną mszę św.; dziś, kiedy msza św. odprawia się w Wielki czwartek raz tylko w każdym kościele, obrzęd poświęcenia olejów św. odbywa się po konsekracji, przed „Pater noster", a Chryzmę i olej św. katechumenów konsekruje Biskup po komunji św.

Po mszy św. odbywa się procesja do t. zw. Ciemnicy. Nazwa ta jest niesłuszna, jest to bowiem kaplica najwspanialej przybrana i oświetlona, gdzie wierni mają nawiedzać N. Sakrament w dniu wystawienia. Procesja ta nie jest zbyt dawna: miał ją ustanowić Pius V (w. XVI).

Po ukończeniu procesji kończy się radość: znowu przyobleka kapłan szaty fioletowe. Odmawiane są nieszpory (u nas często w ciemnicy, co nie jest zgodne z przepisami liturgicznemi dotyczącemi nieszporów), poczem następuje umycie ołtarzy. Ma ono znaczenie praktyczne i symboliczne. Cześć dla ołtarza na którem się konsekruje Ciało Zbawiciela wymaga żeby był czysty, przez cały rok jednak nakryty jest obrusami, dlatego w dniu, kiedy jest obnażony, Kościół każe obmywać go wodą i winem. Głównie jednak czyni się to obmycie ze względów symbolicznych: mianowicie chodzi tu głównie o obnażenie ołtarzy. Smutny widok przedstawia taki ołtarz bez obrusów, bez świeczników, bez dywanu na stopniach. Wyobraża on Zbawiciela obnażonego z szat, w którym niema piękności ziemskiej.

Wreszcie kończy uroczystość W. Czwartku umycie nóg. Już św. Augustyn (w. V) wspomina o tym obrzędzie. Dokonywa go Biskup, dokonywali go nawet panujący świeccy królowie.

Po prześpiewaniu przez diakona ewangelji o umyciu nóg przez Pana Jezusa, Biskup, przepasany ręcznikiem, klęka przed ubogimi lub klerykami, którzy w liczbie 12 zajmują miejsca niedaleko ołtarza, obmywa każdemu prawą nogę, ociera i całuje ją na znak pokory. Chór podczas tego śpiewa: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali".

Cisza zalega po tej ceremonji kościół, tylko wierni śpieszą do kaplicy aby porozmawiać, jak Apostołowie przed 2.000 lat— ze Zbawicielem.

Wielki Piątek. Dzień smutku, bo Zbawiciel skonał w tym dniu na krzyżu. Krzyż tylko drewniany i sześć świeczników na ołtarzu, zdjęte antypedjum, niema dywanu, nawet obrus położony na mensie.

Świece nie płoną, bo dziś światło świata—Chrystus, przygaszone zostało. Kapłan w czarnym ornacie idzie do ołtarza, dawniej szedł boso, jak to możemy widzieć na obrazkach w starych rytuałach. Przyszedłszy, pada krzyżem. Chór nic wtedy nie śpiewa, nic nie odmawia sam celebrans — boleść jaką odczuwa serce katolika w dniu tym nie da się słowami wyrazić. Po kilku chwilach wstaje i rozpoczyna obrzędy. Pierwsza część ich przypomina początek Mszy św. Jest więc dwie Epistoły, po których śpiewa się Tractus, i Męka Pana Jezusa według św. Jana, który najdłużej wytrwał przy swoim Mistrzu. Ponieważ Zbawca umarł za wszystkich, Kościół zwraca się do Boga z modlitwą za cały świat: modli się więc za Kościół, za Papieża, za Biskupów, kapłanów, kler niższy, za zakony, za katechumenów (t. j. tych, którzy się gotują do chrztu św.), za potrzebujących łask duchowych i materjalnych, za heretyków, schizmatyków, za żydów i wreszcie za tych, którzy nie znają wcale prawdziwego Boga—za pogan. Modlitwy te bardzo stare: św. Leon Papież pisze, że były ułożone już przez apostołów, zapewne w innej formie, chociaż treść pozostała ta sama.

Następuje przepiękny obrzęd adoracji krzyża. Już w IV wieku w Jerozolimie corocznie w W. Piątek wystawiano prawdziwe drzewo krzyża dla adoracji. Wiele osób specjalnie przybywało do Jerozolimy na ten dzień, aby uczcić to drzewo na którym zbawienie świata wisiało. Jednakowoż wielu wiernych nie mogło dostąpić tego szczęścia, by odbyć pielgrzymkę do Ziemi Świętej. W w. VII wprowadzono więc ten obrzęd najpierw w Rzymie, a stąd we wszystkich kościołach. Odbywa on się w następujący sposób: kapłan zdejmuje ornat, jest to bowiem szata uroczysta, dziś zaś Sam Bóg jest obnażony, bierze krzyż

i odsłaniając go coraz więcej trzykrotnie śpiewa antyfonę: „Ecce lignum crucis“. Po ostatnim prześpiewaniu, według zwyczajów polskich, wyrusza procesja, krzyż niesie w tym dniu sam celebrans, choćby był biskupem. Chór śpiewa piękne „Popule meus“, którem Chrystus Pan żali się na żydów za ich niewdzięczność. Po każdym wierszu tych skarg („Improperia”) dwa chóry śpiewają naprzemian „Święty Boże” po grecku i po łacinie, aby zaznaczyć, że Zbawiciel zawisł na krzyżu dla wszystkich wiernych, bez różnicy czy pochodzą ze Wschodu czy Zachodu. Po procesji — adoracja krzyża. Kapłan kładzie krzyż na poduszce, sam zaś zdejmuje obuwie, dla oznaczenia swej pokory i czci jaka się należy krzyżowi — trzykrotnie przyklękając podchodzi doń i całuje nogi pasyjki. Podobnie adorują krzyż duchowieństwo i wierni.

Potem następuje liturgja. Nie odprawia kapłan Mszy św., bo Sam Zbawiciel w tym dniu złożył ofiarę Ojcu Przedwiecznemu, a tylko w krótkich modlitwach komunikuje pod samą postacią Chleba. Odmawiane następnie są nieszpory, po których w uroczystej procesji niesie celebrans Najświętszy Sakrament do t. zw. grobu. Piękny to zwyczaj i niesłusznie niektórzy liturgiści chcieliby go usunąć. Prawda, trudno pogodzić grób z liturgją W. Soboty: tu Chrystus w grobie, a tam przy ołtarzu rozlega się Alleluja. Kwestję tę poruszę później, na właściwem miejscu.

Wielka sobota. Doskonale charakteryzuje dzień ten antyfona z Jutrzni do 3-go psalmu: „Ciało moje będzie odpoczywać w nadziei”. Będzie odpoczywać jeszcze kilka godzin, ale nadejdzie już niedługo chwila, kiedy anioł zstąpi i przyszedłszy odwali kamień. Dzisiejszy dzień nie ma w swych obrzędach boleści — jak wczorajszy, jest to cichy smutek pełen radosnej nadziei.

Jest jednak jeszcze głębszy powód dlaczego W. Sobota ma ten specjalny nastrój. W pierwszych wiekach chrześcjaństwa w W. Sobotę nie było żadnych nabożeństw, dopiero zbierano się wieczorem: kapłan święcił ogień, zapalano potem inne światła, diakon śpiewał hymn radosny „Exultet” — o chwale Chrystusa Zmartwychwstałego. Następnie — dorosłym katechumenom, którzy mieli przystępować do Chrztu (bo tylko w W. Sobotę i w Wigilję Zielonych Świąt Chrztu św. dorosłym udzielano), tłómaczono — poraz ostatni przed Chrztem — Pismo święte, mianowicie rozdziały odnoszące się do tego sakramentu. Następował Chrzest, Bierzmowanie, litanja do Wszystkich Świętych.

Wtedy dopiero wychodził celebrans ze Mszą św. (często już świtało!), a ponieważ obrzędy poprzednie były bardzo długie — Mszę ułożono b. krótką. Że msza ta odbywała się dawniej w nocy, modlitwy świadczą o tem bardzo wymownie: w kolekcie kapłan śpiewa: „Boże, który tę noc najświętszą..."; w prefacji: „Lecz szczególnie tej nocy uroczyściej cię wysławiać" i t. d. Z różnych przyczyn przesunięto tę Mszę na dzień Wielkosobotni (rano), nie zmieniając starożytnych modłów ni obrzędów.

Rozpoczyna celebrans nabożeństwo od poświęcenia ognia. Czyni to z dwóch względów. Ponieważ ogień jest symbolem Chrystusa Zmartwychwstałego i ponieważ ma on zapalić światło pogaszone w W. Czwartek i odtąd będzie płonąć przez cały rok w lampce przed Najśw. Sakramentem — trzeba więc aby był również uroczyście poświęcony. Po poświęceniu ognia zapala diakon (o ile jest asysta), lub kapłan przybrany w białą dalmatykę świecę zwaną triangułem—ma ona oznaczać Jednego Boga we Trzech Osobach. Przyszedłszy do ołtarza przystępuje diakon do poświęcenia paschału.

Paschał początkowo miał inny cel. Była to kolumna z wosku na której pisano święta ruchome, ponieważ najważniejszem świętem tego rodzaju, króre jednocześnie było wskaźnikiem dla innych była Wielkanoc (Pascha), kolumnę tę nazwano paschałem. Dla zaznaczenia dawnego zwyczaju w niektórych miejscowościach dziś jeszcze zawieszają na paschałach tabliczkę z wypisanymi świętami ruchomemi.

Dziś paschał posiada znaczenie symboliczne: wyobraża on Zbawiciela Zmartwychwstałego. Początkowo nie płonie, potem go zapala diakon, a od niego i wszystkie inne światła. Hymn „Exultet" i prefację, którą diakon śpiewa przy poświęceniu miał ułożyć św. Grzegorz Papież.

Jeszcze jednak radość przyćmiona — nie wszyscy bowiem są godni powitać Zmartwychwstałego — są jeszcze katechumeni, do Chrztu przygotowani, którym trzeba udzielić tego sakramentu odrodzenia. Dlatego kapłan w szatach fioletowych, po odczytaniu proroctw, święci wodę chrzcielną i jeżeli są katachumeni (a prawo kanoniczne przewiduje, ze być mogą) chrzci takowych. Następuje litanja do WW. Św. Dziś bowiem Kościół modli się za nowoochrzczonych i dziś w katedrach święci kleryków — wzywa więc orędownictwa świętych, aby oni modlitwami swemi przyczynili się za nowymi synami Kościoła i za nowymi jego sługami. Teraz już radość zupełna:— Kapłan przywdziewa biały ornat, zapalają się świece, chór śpiewa Kyrie

paschalne. Na Gloria uderzają dzwony — skończyły się dni smutku, Zmartwychwstał Pan! Po Epistole śpiewa celebrans trzykroć Alleluja—poraz pierwszy od siedemdziesiątnicy słyszeć się daje okrzyk radości: „Chwalcie Boga!” W kościołach katedralnych duchowieństwo zmienia wtedy w chórze szaty z żałobnych na radosne. Jeżeli jest biskup, subdiakon po odśpiewaniu Epistoły idzie do niego i oznajmia uroczyście: „Najczcigodniejszy Ojcze, oznajmiam Ci radość wielką—Alleluja”, poczem całuje jego rękę.

Po spożyciu Najśw. Sakramentu odprawia celebrans nieszpory—również kruciuchne, bo składające się z trzech „alleluja” i jednego psalmu (najkrótszego w całym psałterzu) i Magnificat z antyfoną. Modlitwa i uroczyste „Ite misra est alleluja” kończą uroczystość Wielkosobotnią.

W ostatnich czasach powstała myśl powrotu do dawnej praktyki tembardziej, że na nabożeństwie wielkosobotniem odprawianem rano, mało kto jest obecny. Jeśliby doszła ta myśl do skutku ustałyby narzekania na niestosowność grobów: możnaby wtedy urządzić Rezurekcję wieczorem, przed Mszą św., a po schowaniu Najśw. Sakr. Alleluja brzmiałoby zrozumiale i nie budziłoby w wiernych zdziwienia. Zresztą, ponieważ kwestja Mszy nocnej w W. Sobotę jest związana z wielu prawami, któreby należało znieść, nie prędko prawdopodobnie będzie pomyślnie rozstrzygnięta.

Przebiegliśmy pokrótce wszystkie, a przynajmniej najważniejsze obrzędy Wielkiego Tygodnia. Piękno tych obrzędów, ich czcigodna starożytność i ich znaczenie symboliczne zawiera wiele pięknych i głębokich myśli, a jednocześnie ma w sobie—poza walorami religijnemi—największe i najczystsze walory estetyczne.

Śpiew jest nieodłączną częścią tych przepięknych obrzędów. Należy starać się — by śpiew ten stał na wysokości zadania, by harmonizował z świętością i pięknem tych obrzędów.

Rola organisty jest tu odpowiedzialna — lecz i niesłychanie wdzięczna. *T. T. S.*

KRONIKA.

Dn. 11 marca r. b. Zarząd towarzystwa muzyki liturgicznej pod wezwanism św. Grzegorza zorganizował w Warszawie Akademję ku czci św. Grzegorza. Słowo wstępne wygłosił ks. dr. Mausberger. Chóry amatorskie pod dyrekcją ks. H. Nowackiego wykonały szereg śpiewów gregorjańskich i wielogłosowych.

Dn. 4 lutego r. b. ukonstytuwało się w Warszawie Polskie Towarzystwo Muzykologiczne. Prezesem nowopowstałego towarzystwa został obrany prof. dr. L. Kamieński (Poznań), zaś wiceprezesami: prof. dr. A. Chybiński (Lwów) i prof. dr. Jachimecki (Kraków).

W dniach 15–21 marca r. b. bawiła w Warszawie sławna wykonawczyni muzyki dawnej — Wanda Landowska, stale zamieszkała pod Paryżem. Dała ona tu szereg koncertów i audycji. Wanda Landowska wykonywuje utwory dawnych mistrzów i na fortepianie i na klawicymbale.

Dn. 23 marca r. b. w Filharmonji Warszawskiej wykonano pod dyr. prof. St. Kazuro arcydzieło muzyki oratoryjnej — „Messjasza" Händla. Wykonawcami byli: orkiestra filharmonji warszawskiej, soliści i chór wydziału nauczycielskiego przy Konserwatorjum Warszawsk. Chóry były przygotowane doskonale.

Prof. J. Furmanik — organista parafji św. Aleksandra w Warszawie, powziął myśl nauczania parafjan śpiewania popularnych śpiewów religijnych. W tym celu we wszystkie wtorki w kościele św. Aleksandra odbywają się przy organach śpiewy. Rezultaty są bardzo dodatnie. Parafjanie chętnie na śpiewy te uczęszczają. Jest to przykład godny naśladowania.

Szkoła dla organistów w Wilnie. Jeszcze latem r. z. grono osób dobrej woli z ks. kanonikiem Kretowiczem na czele, przy gorącem poparciu J. E. ks. arcybiskupa-metropolity wileńskiego R. Jałbrzykowskiego postanowiło założyć w Wilnie szkołę dla organistów. Złożono w Ministerjum wyznań i oświecenia podanie o zezwolenie na założenie takiej szkoły, którego ministerjum w tych dniach udzieliło. Koncesji na prowadzenie szkoły udzielono wileńskiemu Tow. muzycznemu „Lutnia". Szkoła będzie się mieściła w murach po-klasztornych, Kalwarji pod Wilnem. Kurs nauki ma trwać trzy lata. Dyrektorem mianowany prof. Kalinowski, organista bazyliki metropolitalnej, dyrektor chóru „Echo". Znaczenie nowo powstającej szkoły dla muzyki kościelnej w wojew. wileńskiem jest ogromne, dotychczas bowiem tak Wilno, jak (i to przedewszystkiem) parafje prowincjonalne, posiadały znikomy procent wykwalifikowanych organistów, na czem cierpiał splendor nabożeństw. (Katol. A. P.).

W mieście Leodjum (Belgja) ma stanąć pomnik wielkiego kompozytora i organisty Cezara Francka (1822—1890).

W dn. 7 i 8 kwietnia r. b. odbędzie się w Pradze wielki międzynarodowy festival śpiewacki. W festivalu tym wezmą również udział zespoły polskie.

LISTY NADESŁANE.

Nawiązanie bezpośredniego kontaktu z czytelnikami naszego pisma było i jest dążeniem redakcji „Pisma Org.". Wówczas tylko pismo stanie się żywotnem, praktycznem i aktualnem — gdy wszyscy jego czytelnicy nadsyłać będą swoje uwagi, gdy zabierać będą głos w sprawach ich bezpośrednio obchodzących, poddawać rzeczowej i uczciwej krytyce zarządzenia tak poszczególnych jednostek jak i instytucji i t. p.

Redakcja „Pisma Org." chętnie będzie nadsyłane listy umieszczać— z warunkiem, że treść ich będzie zawierała rzeczy obchodzące ogół organistów, a nie tylko poszczególne jednostki — jak to się często zdarza.

W związku z tem dziś list taki umieszczamy.

„Szanowni Koledzy! W miesięczniku „Pismo Org." Nr. 2 z r. b. między innemi znajdujemy wzmiankę, że dąży ono „i do polepszenia warunków

pracy organistów". Żeby dojść do tego celu należałoby organistom z różnych miejscowości, wsi i miasteczek zabierać głos, bez względu na ich przekonania te lub owe. „Pismo Org." jest, jak już sam tytuł wskazuje, pismem czysto fachowo — organistowskiem, należałoby przeto zabierać głos w sprawach nas bezpośrednio obchodzących.

Właśnie proszę Sz. P. Redaktora o utworzenie w swem poczytnem piśmie działu nowego, w którym możnaby było umieszczać artykuły do kolegów.

Pamiętam jak wychodziło pismo organistowskie pod różnemi nazwami. Gdy Polska była w niewoli, niejeden miał chęć coś podać do pisma, lecz nie mógł się odważyć wobec represji jakie wówczas stosowano, a wreszcie i językiem polskim dobrze nie władał, bo uczono w szkołach po rosyjsku i niemiecku. Dziś mamy swoją państwowość, po polsku każdy musi umieć czytać i pisać, więc teraz bez obaw każdy może, a nawet powinien swoje zdanie wypowiadać. Jeżeli głosu zabierać nie będziemy i nie będziemy dawali rzecowych rad, wskazówek, nie będziemy ujawniali swoich spostrzeżeń, to pismo, wydawane przez jednego czy kilku, warunków naszych nie polepszy.

Lata niewoli zrobiły swoje. Jest u nas pewien lęk i brak odwagi samodzielnie coś zrobić. Nie trzeba się łudzić, że u nas jest wszystko dobrze i że to co zostało zrobione w zupełności wystarczy. Jeżeli istnieje u nas Stowarzyszenie Organistów-Kolegjum, za pośrednictwem którego mamy dążyć do zamierzonego celu, nie stoi ono jeszcze na najwyższym poziomie doskonałości, a wciąż wegetuje. Ma ono przed sobą wiele trudnych zadań do rozwiązania i w tem, głos mogą i powinni zabierać organiści.

Dziś kończę, o innych sprawach pomówię w następnych numerach, jeżeli naturalnie Sz. Redakcja zgodzi się dział proponowany przezemnie otworzyć".

W marcu 1928 r. *J. M-ski.*

Zacnemu p. Dyrektorowi FRANCISZKOWI BULAKOWI, gorliwemu pracownikowi społecznemu wyrazy wielkiego uznania i wdzięczności składa w dniu Jego Imienin (2 kwietnia).

Towarzystwo Śpiewacze „Lira"
im. ks. Gruberskiego w Nasielsuk.

PISMO ORGANISTOWSKIE wychodzi w Warszawie każdego miesiąca.

Wszelką korespondencję w sprawach redakcyjnych kierować należy pod adresem redaktora—Warszawa, Okólnik 1, zaś prenumeratę i składki członków Komitetu wydawniczego adresować na imię T. Kozona, administratora Pisma, Warszawa, Piwna 11.

Warunki prenumeraty:
Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł. 50 gr., kwartalnie 3 zł.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: — *Bronisław Rutkowski.*

Zakłady Graficzne—„Wuzet", Warszawa, Miodowa 23. Tel. 140-17.